

W kaliskim teatrze – „Czego nie widać”

A czego nie słyszeć?

Farsa Michaela Frayna „Czego nie widać”, którą na kaliskiej scenie wyreżyserował Paweł Okoński, trwa blisko dwie i pół godziny. Ale takich momentów, kiedy na widowni rozlega się śmiech, z trudem zbierałyby się może dwa kwadransy. Jak na farsę, to bardzo niedobre proporcje.

Sztuka uchodzi za stuprocentowy „samograj” i od ponad 20 lat - podobno z dużym powodzeniem - krąży po polskich scenach. Można podejrzewać, że właśnie ta opinia skutecznie wprowadza w błąd realizatorów, najmniej wierzących, że spektakl sam się wybroni. Tymczasem z farsą jest trochę tak, jak z opowiadaniem dowcipów. Prawdziwy gawędziarz nawet najgłupszą anegdotę opowie tak, że wszyscy pękają ze śmiechu. A ten, komu twórca nie dał tego daru, połży nawet najlepszy kawał.

Teatr w teatrze, farsa w farsie

Oglądając kaliski spektakl, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że aktorzy nie bardzo wiedzą, jak opowiedzieć widowni tę skądinąd zabawną historię. Fabułka sztu-

ki jest dość prosta, a rozgrywa się w... teatrze. Dość przypadkowo zebrany zespół przygotowuje tu czysto komercyjną rozrywkową chałturkę, aby pojeździć z nią po prowincji. Artyści nie są mistrzami, za to reprezentują cały katalog rozmaitych ułomności, słabości, kaprysów czy też życiowych dylematów, godnych wielkich gwiazd. Dwuosobowy personel techniczny zajmuje się wszystkim na raz - z efektami do przewidzenia - a gdy trzeba ratować sytuację, wypychany jest także na scenę. A najbardziej zagubiony w tym całym bałaganie reżyser (zabawnie nieporadny Zbigniew Antoniewicz) tylko pogłębia ogólny chaos.

W pierwszym akcie, kiedy podczas próby zmaga się z aktorami, ze sceny wieje nudą. No może przez moment widownia się ożywia, gdy pojawia się Maciej Grzybowski i wykonuje kilka swych niezawodnych min i gestów. Co też wyraźnie pobudza cały zespół, niestety nie jest to efekt trwały. W drugim akcie - dzięki obrotowej dekoracji - oglądamy tu samo zwariowane przedstawienie od strony kulis, gdzie nagromadzone w zespole konflikty i emocje pomalą osią-



Kaliscy aktorzy robią, co mogą, aby rozbawić publiczność. Niestety to wszystko wcale nie jest zabawne.

gają apogeum. Spektakl wyraźnie nabiera tu tempa, ale też porażają się w totalnym chaosie. I

nawet najzabawniejsze epizody giną w scenicznym bałaganie. Naprawdę wesoło robi się dopie-

ro pod koniec przedstawienia, kiedy oglądamy ową „farsę w farsie” znów od strony widowni, ale

już w fazie kompletnego rozkładu. A bezradni twórcy rozpaczliwie próbują ratować resztki swego widowiska. Tu ładną scenkę ma Wojciech Masacz, kiedy wychodzi przed kurtynę i próbuje przekonać widzów, że za chwilę zobaczą wspaniały spektakl.

Miało śmieszyć, a nie śmiesz!

Kaliscy aktorzy - trzeba przyznać - robią, co mogą, aby rozbawić publiczność. Panowie (w obsadzie także Marek Sitarski i Szymon Mysłakowski) z pełnym poświęceniem spadają ze schodów, robią efektowne piruety na sardynkach, gubią spodnie czy też siadają na kaktusie. Panie (Bożena Remelska, Katarzyna Strojna, Małgorzata Kałędkiewicz i Agnieszka Dulęba-Kasza) biegają z obłędem w oczach, czasem nawet w negliżu; wrzeszczą, piszczą i skaczą sobie do oczu. Scenografia też spisuje się znakomicie. Drzwi, które powinny być zamknięte, same się otwierają; a w tych, które akurat powinny być otwarte, przypadkiem nie ma klamki. Nawet rekwizyty dają z siebie wszystko: telefon wędruje po pokoju, sukienka fruwa w powietrzu, torba

pojawia się i znika, butelka whisky cudownie się rozmnaża... Niestety to wszystko wcale nie jest zabawne.

Najwyraźniej teatr i jego kulisy już nikogo nie rajcuje. I trudno się temu dziwić, skoro w bile jakiej brukowej gazetce można dziś przeczytać, nie tylko o technicznych sztuczkach czy zakulisowych sporach, ale także o tym, kto z kim był na kolacji, czasem nawet ze śniadaniem. Na dodatek programy telewizyjne w stylu „Big Brothera” stały się chlebem powszednim, trudno więc kogokolwiek zaszokować sceniczną namiastką.

To, czego nie widać na scenie, już dawno zatraciło swą tajemniczość. Zagadką pozostaje jednak to, czego nie było słychać podczas kaliskiej premiery, czyli odpowiedź na pytanie: dlaczego twórcom spektaklu nie udało się rozbawić widowni?

Bożena SZAL-TRUSZKOWSKA

Teatr im. W Bogusławskiego w Kaliszu: „Czego nie widać” Michaela Frayna. Reżyseria i opracowanie muzyczne - Paweł Okoński, scenografia - Wojciech Stefaniak. Premiera: 6 października 2007 r.